

Kronika tygodniowa.

Rok, rzekomo Pański, w samej zaś rzeczy całkiem dziadowski, tysięczny dziewięćsetny szesnasty, w dniu trzydziestego pierwszego grudnia o godzinie dwunastej w nocy schodzi do grobu, by zrobić miejsce swojemu następcy. Uroczystość ta wypada akurat w dzień imienin świętego Sylwestra (stąd „wieczór Sylwestrowy“, kończący się zazwyczaj dopiero rano, uczono nas przecież już w normalnych, że wieczory zimowe są bardzo długie, a teraz właśnie zima), a obchodzoną bywa od niedawnego czasu bardzo hucznie po restauracjach i kawiarniach, ale na sposób niemiecki. Gra więc muzyka, strzelają korki szampańowe, gościom kurzy się z czupryn, gasną światła, ucieka rok stary, goni go następca, tu i ówdzie puszczają na salę kilka tak zwanych „świnek szczęścia“, za którymi uganiają goście. Najczęściej się przecież zdarza, że nieszczęśliwiec świnki nie złapie, kupi sobie natomiast małpę... (wyrażenie znane chyba każdemu...) i w samo południe w Nowy Rok budzi się z kaceniawerem, datującym się jeszcze od zeszłego roku. Tyle jednak zyskał na tem taki jegomość, iż nie słyszał dobijania się do drzwi gratulantów noworocznych i kilka żelaznych szóstek zostało mu w kieszeni.

Otóż nieboszczykowi, który za dni kilka „zginie w zapomnienia fali“, ma kronikarz poświęcić żalosne wspomnienie, czyli wygłosić mowę pogrzebową. W niej należałoby wykazać, jakie położył dla nas zasługi i ile nabroił na naszą niekorzyść, potem zaś zwrócić się do następcy i pouczyć go, jak ma postępować, byśmy nań, za rok znowu, nie potrzebowali narzekać. Oglądam się więc poza siebie, aż do poprzedniego Nowego Roku i zbieram materiały do owej mowy, która ma wyjść w ozdobnym wydaniu, nakładem Akademii Umiejętności, muszę jednak przyznać, że rok tysiąc dziewięćset szesnasty, trzeci z rzędu pod znakiem Marsa, ma hipoteczną kartę ciężarów zapisaną zupełnie, karta zaś, na której miało się notować jego zasługi, jest zupełnie czysta... Tak! Nieboszczyk, mający zejść do grobu, nabroił wiele, co zaś najgorsze, nie okazuje wcale żalu i nie obiecuje poprawy. Jedną jedyną jego zasługą było, iż uczył nas dalej przedstawiania na małym i obchodzenia się bez tego, co nam najpotrzebniejsze. Nauczył nas też różnych innych cnót, jak na przykład pokory i cierpliwości, tej zwłaszcza ostatniej przez kilkogodzinne wystawianie w „ogonkach“ przed sklepami.

Historyk, który kiedyś zabierze się do napisania jego dziejów, będzie w kłopotcie, jak go nazwać, by w krótkich słowach dokładnie go scharakteryzować, kronikarz więc próżnoby się silił, nie rozporządza bowiem zapasem takiej, jak on, fantazyi. Nazwał go wprawdzie na początku niniejszej kroniki „dziadowskim“, to miano przecież należy się słusznie wszystkim rocznikom, podobnym do siebie, jak krople wody. Przed wojną, gdy czasy były jeszcze normalne, było źle i trudno było związać koniec z końcem, cóż dopiero mówić teraz, gdy stan jest na każdym polu naprawdę wyjątkowy! Cieszyliśmy się, że jeszcze przed Nowym Rokiem pokój zostanie zawarty, tak nam przynajmniej obiecywano, pokazało się przecież, że nic z tego. Jeszcze nikt nie doczekał się poważnej tuszy, kto karmił się tylko nadziejami. Pani Tłóbes zawiodła, wyprowadziła nas w pole „babka ze Śląska“, nie spełniły się przepowiednie innych wróżbiarzy i wrózek... Wogóle straciłem do nich zupełnie zaufanie i stałem się takim niedowiarkiem, jak ów święty Tomasz, który dopóty nie uwierzył, póki palca nie włożył. I ja uwierzę więc w pokój dopiero wówczas, gdy go zobaczę, tak, jak nasi uczeni mężowie orzekli, że zgodzą się na uznanie różdżki czarodziejskiej dopiero wtedy, gdy wskaże ona naprawdę wodę, ale, broń Boże, nie w ich głowach... Być może, dlatego tak na nią napadli, iż boją się, by nie zdradziła głęboko ukrywanej tajemnicy.

Rok tysiąc dziewięćset szesnasty był, niestety, rokiem przestępnym, o jeden więc dzień dłużę musieliśmy się kłopotać, prenumeratorzy *Nowości ilustrowanych* wyszli na tem jednak nie najgorzej, zamiast bowiem pięćdziesięciu dwu numerów, otrzymali pięćdziesiąt trzy w roku. Niezadowolony jest natomiast kronikarz, obowiązany kontraktowo tylko do pięćdziesięciu dwu kronik. Trudno zaś puścić w świat ostatni przed Nowym Rokiem numer bez kroniki i to do tego w czasach tak poważnych. — Jak daleko rozchodzą się *Nowości ilustrowane*, wszędzie Prenumeratorzy i Czytelnicy czekają niecierpliwie na pojawienie się ich i zaczynają lekturę, tak mnie przynajmniej zapewniają, od kroniki, by sobie

wyrobić jasny sąd o obecnej sytuacji. Nie mogą ich też pozbawiać tej przyjemności, aczkolwiek więc z niechęcią, zasiadłem do biurka i zabrałem się do pracy, pocieszając się myślą, że w roku siedemnastym, który będzie rokiem zwyczajnym, już tylko pięćdziesiąt dwie kroniki spłyną z mego pióra, co nawet jest wskazaniem ze względu na drożyznę papieru, piór i atramentu.

Jak się więc P. T. Czytelnicy z tego już zapewne domyślili, rok następny będzie miał tylko trzysta sześćdziesiąt pięć dni, o ile go naturalnie nie skrócą jeszcze ze względu na potrzebę zaprowadzenia oszczędności w opale, oświetleniu i aprowizacji. Zacznie się, jak zwykle, w dniu pierwszego stycznia, skończy zaś, jeśli nic nie stanie na przeszkodzie (n. p. koniec świata...), w dniu trzydziestego pierwszego grudnia. Czy następnego Sylwestra obchodzić będziemy już pod znakiem pokoju, czy też pod znakiem jeszcze wojny, dziś tego powiedzieć nie umiem. Należałoby się spodziewać, że chyba bez czwartej wojny zimowej już się obejdziemy, zwłaszcza, że z różnych stron nadciągają jaskółki pokojowe. Ja im jednak nie wierzę, przyleciały bowiem wbrew prawom natury nie na wiosnę, lecz w zimie, łatwo więc mogą zmarznąć, zwłaszcza, że, prawdopodobnie ze względu na brak węgla i innych materiałów opałowych, zaczynają się już mrozy, gdy tymczasem byliśmy zdania, że się i bez nich tego roku jakoś obejdziemy.

Pod względem pogody kończący się rok był najzupełniej niewyraźny. Zaczął się lichą zimą, potem przyszła nie zdecydowana wiosna, także lato i jesień, bez tradycyjnego „babiego lata“. Barometry, tak sztuczne, jak i te naturalne, w kolanach, z zasady zawodziły. Ile razy barometr szedł w górę, deszcz spadał na dół i odwrotnie, błoto mieliśmy nie tylko w dni deszczowe, ale i w pogodne, personal bowiem żeński Zakładu czyszczenia miasta nie mógł sobie dać z niem rady. Jaki będzie pod tym względem następca, powiedzieć także nie mogę, kto ciekawy, niech zaglądnie do tak zwanego kalendarza stuletniego, tem się odznaczającego, iż przez sto lat powtarza te same przepowiednie, zastrzegając się, iż za spełnienie lub niespełnienie się ich, nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Zrobi mi kto może zarzut, iż miałem zbierać materiały do życiorysu nieboszczyka, a jakoś się do tego nie zabieram, ja jednak wychodzę ze założenia i to mnie tłumaczy, iż każdy z P. T. Czytelników rok ten cały przeżył (jeżeli wcześniej umarł, sam sobie winien!), wie więc najlepiej, co go przez ten czas bolało i gryzło, wie też, co mu radeść sprawiło. Jeśli jednak jest zbyt ciekawy i chciałby sobie jeszcze raz przypomnieć, niech przeczyta kroniki z całego roku, a przesuną się przed jego oczyma dzieje owych dwunastu miesięcy, z których składał się nieboszczyk, a oprócz kronik, radziłbym przestudyować także i komunikaty pism politycznych, choć się je bowiem w swoim czasie czytało, dziś mogą się przedstawić w nieco odmiennym świetle. Jeśli tak, jak radzę, ktoś sobie postąpi, wyrobi sobie własne zdanie o zaletach i wadach nieboszczyka i uwolni tem samem mnie od narzucenia mu mojego.

Ja tak już postąpiłem i, po przeprowadzeniu tego rodzaju rachunku sumienia, doszedłem do przekonania, iż byłoby pożądanem, by następca nie wchodził w ślady poprzednika, to jest, by wojna już się raz skończyła, a my z pod znaku różnych kart chlebowych, cukrowych, tłuszczowych, kawowych i innych, w dalszym ciągu uszczęśliwić nas mających, oraz „ogonków“ stających się coraz dłuższymi, weszli już raz na tory normalnego życia. Wówczas będzie się mogło pomyśleć na seryo o zapobieżeniu wyludnieniu kraju, o co się dziś wprawdzie także starają jednostki, ale tylko dorywczo, nie systematycznie, gdyż sytuacja polityczna na to nie pozwala. Dotąd żyliśmy tylko nerwami, teraz kolej i na inne organa naszej cielesnej powłoki, z których w wojennym czasie ucierpiał najwięcej przewód pokarmowy, skazany na przymusowe bezrobocie. Wiadomo zaś, że żołądek, to jego centrum, jest zarazem owym gospodarzem, od którego pozostają w zależności wszystkie inne członki i członeczki, że więc jemu powinno się, jeśli nie dogadzać, to w każdym razie o nim pamiętać, bo inaczej cała maszyna stanie. To jest ów motor, który wszystko w ruch wprowadza. A właśnie wszystkie owe wojenne kartkowe zarządzenia to ciosy, weń wymierzone, należy się więc wszelkimi siłami starać, by wojna się już raz skończyła, gdyż inaczej żołądek nie powróci do pełni swych praw i przywilejów i sprawi niejedno jeszcze zmartwienie panu fizykowi, wychodzącemu także z tego samego założenia, co ja: „Gwizdam na serce, żołądek to grunt!...“

I to jest moje noworoczne życzenie dla P. T. Prenumeratorów przede wszystkim, a potem i dla

innych P. T. Czytelników, nawet gratisowych... Niech w roku tysiąc dziewięćset siedemnastym żołądek nasz nie cierpi braków, a wszystko pójdzie jak z płatka. Ze mam rację, dowód choćby w tem, iż u nas żadna uroczystość nie obejdzie się bez bankietu, a urządza się je przecież jedynie na beneficjum owego żołądka, który musi być chyba czemś ważnem, skoro się o nim zawsze tak pamięta. Gdy żołądek pełny i serce idzie w górę, gdy kiszki marsza grają, traci człowiek wszelką fantazyę i nieraz nawet nosi się z myślami samobójczymi. Aby to się zaś stało, to jest, by z pełnością żołądka, serce poszło w górę i wróciła dawna fantazyja, musi się skończyć wojna obecna i stosunki opłakane, jakie za sobą pociągnęła. Każdy wedle sił i możliwości powinien się o to starać, a całość złoży się sama...

To jest jedno i jedyne główne życzenie, z jakim kronikarz spieszy dziś przed oblicze Czytelników, choć niesie ze sobą także i nieco drobniejszych. W pierwszym więc rzędzie wszystkim tym, którzy dotąd nie są jeszcze prenumeratorami *Nowości ilustrowanych*, życzy, by jak najrychlej wpisali się na ich listę, a będą mieć z tego i cielesny i duszny pożytek. Drobną to kwota, owe pięć koron na kwartał, a przyjemności i pożytku ma się więcej, niż za sto!... Statystycznie wykazano, iż Prenumeratorzy *Nowości ilustrowanych* cieszą się najlepszym zdrowiem i humorem. Przyznają to największe znakomitości świata lekarskiego i aptekarskiego, których wśród abonentów liczyć możemy na kopy, a ci chyba wiedzą najlepiej, co jest dla zdrowia korzystnem.

Jest i drugie jeszcze, także drobne życzenie!... Niechaj ci wszyscy, którzy korespondują z nami, raczą pamiętać, iż taryfa pocztowa została również podwyższoną, że więc należy listy i kartki należycie frankować, by nie narażać nas na niepotrzebne wydatki. Osoby prywatne, piszące do Redakcji lub Administracji, nie mają prawa używania nieopłaconych kartek polowych. Zapatrywanie, iż ktoś dlatego, że ma wuja wojskowego, może się niemi posługiwać, jest wręcz fałszywem i nie może być przez Dyрекcyję pocztą uwzględnionem.

A teraz trzecie życzenie, tym razem już ostatnie, wraz z prośbą, by się znów kto na kronikarza nie obraził. On jest w tym wypadku niewinnym, niczem nowonarodzone dziecko!... Znów giną na pocztach egzemplarze *Nowości ilustrowanych* i to tak masowo, że Administracja rady sobie z tem dać nie może, co zaś gorsze, iż P. T. Prenumeratorzy, którzy pisma na czas nie dostali, lub otrzymali je w stanie opłakany, są tego zdania, że winę ponosi Administracja, gdy tymczasem ekspedycję przeprowadza ona punktualnie i wzorowo... Gdzie szukać winowajcy zatem?... By na to pytanie nie odpowiadać, tym wszystkim, którzy chcą czytać nasze pismo, życzę, by zastosowali się do mego pierwszego życzenia z rzędu drobnych i zaprenumerowali sobie *Nowości ilustrowane*, a wówczas będzie i wilk syty i owca cała. In samym własne pismo będzie się przyjemniej czytało, inni nie będą narzekać, a Administracja nie będzie mieć kłopotów!...

W ten sposób wyczerpałem repertuar życzeniowy, jaki przygotowałem sobie na dzień Nowego Roku. W pierwszej chwili miałem zamiar złożyć je Czytelnikom osobiście, to jest każdemu z osobna, tak, jak to czynią listonosze, kominiarze, Tallardziści i t. p. dałem sobie jednak pokój. Mogłoby jeszcze kto myśleć, że dybię na jego nową papierową koronę, za życzenia bowiem trzeba podziękować, a podziękowanie w gotówce jest dziś najbardziej wskazanem. Poza tem prenumeratorzy nasi są rozrzućeni po całej Europie, są i w innych częściach świata, brakłoby mi więc czasu na obejście wszystkich, a nikogo nie powinno się opuścić, by go nie obrazić. Przeląłem je więc z kałamarza na papier, pocciwi drukarze przedrukowali je potem i tak rozejdą się po całym świecie i dojdą nawet tam, dokądby sam nie trafił. Ze życzenia moje są serdeczne, w to nikt chyba nie wątpi, znają mnie zresztą wszyscy i wiedzą, że nie dla siebie, ale dla ogółu pracuję, muszę więc ten ogół kochać i życzę mu z serca!

Z następnym numerem rozpoczynamy więc nowy rocznik, cztertnasty. Z pechownej trzynastki (a była ona pechowną dla całego świata!) jakoś szczęśliwie się wyłaził, oby owa cztertnastka była pod gwiazdą pokoju zrodzoną! Życzenia, jakie nieś musiałem i słowa, które jako wspomnienie należały się dla roku tysiąc dziewięćset szesnastego, zabrały mi tyle miejsca, iż go na poruszenie kwestyi aktualnych nie starczyło.

(Zastarzane rany), które znowu boleć zaczynają należy zaważać Fellera kującym ból, antyseptycznym, rozcieńczonym fluidem z esencji roślin z marką „Elza“. Ceny pokojowe: 12 flaszek za 6 koron posyła franko aptekarz E. V. FELLER, Stubica, plac Elzy Nr. 12/ (Kroacia). Powinien zawsze być w domu! Wielka ilość listów dziękczynnych. (n)